

NAJCIEKAWSZY CZŁOWIEK NA ŚWIECIE



Ekscentryczne życie Petera Freuchena

R E I D M I T E N B U L E R

HI:STORY

NAJCIEKAWSZY CZŁOWIEK NA ŚWIECIE

R E I D M I T E N B U L E R

NAJCIEKAWSZY CZŁOWIEK NA ŚWIECIE

Ekscentryczne życie Petera Freuchena

TŁUMACZENIE MATEUSZ BOROWSKI

HI:STORY

KRAKÓW 2024

Tytuł oryginału: *Wanderlust: An Eccentric Explorer, an Epic Journey, a Lost Age*

WANDERLUST. Copyright © 2023 by Reid Mitenbuler

Published by arrangement with HarperCollins Publishers. All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Copyright © for the translation by Mateusz Borowski

Wydawca prowadzący: Szymon Langowski

Redaktor prowadzący: Anna Małocha, Dagmara Małysza

Opracowanie typograficzne książki: Wydawnictwo Otwarte

Przyjęcie tłumaczenia, adiustacja, korekta i łamanie: Atelier 2

Promocja i marketing: Martyna Dziadek

Zdjęcia zamieszczone w książce – z wyjątkiem wskazanych niżej – należą do domeny publicznej.

s. 324 (oba górne), 325 (górne lewe), 326 (dolne), 327, 329 (górne), 330 (dolne), 331, 332 (dolne), 333 (górne), 337 – dzięki uprzejmości Arktisk Institut

s. 335 (dolne) – dzięki uprzejmości Darrella Rooneya

s. 336 (dolne) – dzięki uprzejmości Otto Paludana

Przygotowanie okładki do druku: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: Irving Penn / © The Irving Penn Foundation

ISBN 978-83-8135-375-5

HI:STORY

www.wydawnictwohistory.pl

Dystrybucja: SIW Znak.

Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla Lauren i Mila

Przedmowa

Basen Foxe'a, Arktyka kanadyjska, wiosna 1923

Przypominał bohatera filmu akcji: opanowany pod presją, zawsze miał pod ręką ciętą ripostę. Jednak w okolicznościach takich jak te nawet on tracił rezon. W arktycznej głuszy, wiele kilometrów od bazy, był pogrzebany żywcem pod śniegiem.

Postąpił nierozważnie, opuszczając obóz w pojedynkę, by odzyskać zapasy porzucone przez towarzyszy podróży poprzedniego dnia. Musieli je zostawić, by ulżyć psom, z trudem ciągnącym zaprzęg przez zaspy. Grupa nie mogła sobie pozwolić na taką stratę, więc gdy tylko warunki się poprawiły, ruszył w drogę powrotną. Podczas takich ekspedycji drobne opóźnienia kumulowały się, powodując coraz większą zwłokę. Takiego ryzyka wolał nie podejmować, choć temperatura spadła do czterdziestu pięciu stopni poniżej zera, a na takim mrozie płwocina zamarzała w locie. Poza tym należał do osób, których umysł zachowuje spokój, póki ciało pozostaje w ruchu. Sen mógł zaczekać.

Gdy przemierzał z sankami śnieżny bezkres, nagle zamieć pochwyliła go w zębiastą paszczę. By się schronić, zbudował prowizoryczne igloo, wykopując płytkie zagłębienie w śniegu i nakrywając je odwróconymi sankami. Wczołgał się do środka, a włąz zasłonił torbą z foczej skóry, zanim na chwilę zmrużył oko. Po przebudzeniu nie wiedział, jak długo spał. Próbował kopniakiem przesunąć torbę, ale nawet nie drgnęła. Głuchy odgłos świadczył o tym, że zaklinowała się na dobre. Domyślił się, że podczas zamieci usypał się za nią śnieżny kopiec, tworząc zaporę nie do przebiccia. Utkwił w przestrzeni nie większej niż wnętrze trumny. Czuł na twarzy własny wilgotny oddech, odbity od zlodowaciałych ścianek.

Szansa, że go znajdą, zanim zamarznie na śmierć, była śmiesznie mała. Już miał odmrożoną stopę i czuł, że odrętwienie wkrótce rozleje się na całe jego ciało. Wiedział, co to oznacza. Oczami wyobraźni zobaczył, jak ona i dzieci zareagują na wieść o jego zaginięciu. Zaczął się zastanawiać, jak się wydostać. Gdy dotarło do niego, w jakim jest położeniu, jego serce załopotало w szaleńczym rytmie jak ryba schwytana w sieć. Pomyślał sobie: „Cóż za straszna śmierć”.

Prolog

Po raz pierwszy zobaczyłem go na osobliwym obrazie olejnym, który wyglądał jak namalowany przez pijanego żeglarza na pokładzie statku targanego przez burzę. Amatorskie pociągnięcia pędzlem, zaburzone proporcje, wykoślawiona perspektywa. Pomimo niedoskonałości warsztatowych portret przykuł moją uwagę. Przedstawiony na nim mężczyzna był nienagannie ubrany, ale miał krzaczastą brodę, drewnianą nogę niczym pirat i łobuzerski uśmiech. Wyglądał na bohatera interesującej, może nawet porywającej opowieści. Gdy zbliżyłem się do obrazu, by lepiej mu się przyjrzeć, u dołu ramy zauważyłem niewielką mosiężną tabliczkę z nazwiskiem „Peter Freuchen”^{*}.

Portret wisiał w starej rezydencji w nowojorskiej dzielnicy Upper East Side, w siedzibie głównej Klubu Odkrywców, organizacji założonej w 1904 roku, kiedy duże połacie globu nie

^{*} Czyt. „Froj-ken”.

zostały jeszcze zmapowane. Miejsce to przenikała duszna atmosfera odległych dekad: drewniana podłoga, solidne kominki, skórzane fotele, perskie dywany. Wnętrza rodem z powieści Rudyarda Kiplinga albo filmu Wesa Andersona. Widząc w jednym z pokoi stojący globus o średnicy co najmniej dwóch metrów, wyobraziłem sobie zgromadzonych wokół niego przedstawicieli dawnych pokoleń, panów o imponujących wąsach, którzy raczą się nawzajem opowieściami o niegdyśszych, wspaniałych podróżach. Zobaczyłem, jak dzieląc się wspomnieniami, wprawiają globus w ruch, a jego powierzchnia muska ich palce. Kiedy się zatrzymywał, pewnie nalewali sobie kolejnego drinka, rozsiadali się przed ciepłym kominkiem i tubalnymi głosami rywalizowali o to, kto opowie najlepszą historię tego wieczoru.

Mój przyjaciel Josh niedawno dołączył do tego klubu, dziś prowadzącego głównie badania terenowe, i zaprosił mnie tam na wizytę. Zaproponował spotkanie po godzinach pracy, żebyśmy mogli w spokoju pogadać przy szklaneczce whisky. Obiecał wprowadzić mnie po tej osobliwej starej rezydencji, pełnej reliktyw z odległej przeszłości.

Dotarłem na miejsce, gdy okna lśniły w bladym świetle zachodzącego słońca. Z drinkami w ręku wspięliśmy się po skrzypiących schodach do tak zwanej Sali Pamiątek, gdzie wśród licznych memorabiliów i trofeów łowieckich znajdowała się skóra tygrysa syberyjskiego, który, jak głosi wieść, pożarł czterdzieści osiem osób. Dopiero po chwili zauważyłem portret Petera Freuchena, zawieszony wysoko nad solidnym ceglany kominkiem. Zaintrygowany niezwykle detalami na obrazie zacząłem się zastanawiać, czym Freuchen zasłużył sobie na to, by jego portret zawisł na tak poczesnym miejscu. Do Klubu Odkrywców należało wiele znanych postaci, między innymi Theodore Roosevelt, Thor Heyerdahl,

John Glenn, sir Edmund Hillary i Roy Chapman Andrews, jeden z kilku podróżników uważanych za pierwowzór Indiany Jonesa. Dlaczego w tym gronie wyróżniono akurat Freuchena?

Postanowiłem dowiedzieć się o nim więcej. Rozpostarła się przede mną opowieść o niezwykłych przygodach na tle burzliwych wydarzeń dwudziestego wieku, kiedy światowy porządek zachwiał się w posadach pod wpływem groźnych sił. Najbardziej doniosłe polityczne, ekonomiczne i kulturowe wydarzenia tej epoki znalazły odzwierciedlenie w mikroskali życia Freuchena, niczym seria dźwięków, które przez przypadek harmonijnie współbrzmiały. Przemierzył szlak prowadzący przez Arktykę, dżungle Ameryki Południowej, Hollywood w złotej erze, Związek Radziecki, Białą Dom, nazistowskie Niemcy, Amerykę w epoce ruchu praw obywatelskich, a także liczne sypialnie i legendarny teleturniej telewizyjny. Na jego drodze stało mnóstwo barwnych osobowości – polityków, pisarzy, artystów, dziennikarzy, szpiegów – a spotkań tych pozazdrościłby mu każdy, kto lubi chwalić się znajomościami. Co zaskakujące, bardzo wcześnie ostrzegał przez zmianami klimatycznymi (zanim jeszcze pojęcie to weszło na stałe do naszego słownika) i wziął udział w serii pionierskich eksperymentów z postrzeganiem pozazmysłowym. Freuchen przypomina tytułowego bohatera książeczek *Gdzie jest Wally?*. Podczas wędrówek po świecie nieoczekiwanie pojawiał się w różnych miejscach, by odegrać główną rolę w przełomowych wydarzeniach historycznych.

W obfitującej w przygody i potyczki biografii Freuchena najbardziej zaintrygowało mnie to, jak odważnie wychodził naprzeciw lękowi, dobroci, zachwytowni i osobliwości, które składają się na pełne spektrum ludzkich doświadczeń i fundamentalny chaos życia. Ludzie jego pokroju – awanturniczy odkrywcy – nie cieszą

się już takim zainteresowaniem jak kiedyś, a opowieść o nim mogłaby wprowadzić w konsternację wielu współczesnych czytelników, ale właśnie zawirowania w jego biografii są najciekawsze, szczególnie gdy osadzi się je w odpowiednim kontekście historycznym. Freuchen – jak każda fascynująca osobowość – miał swoje wady, ostatecznie jednak znalazł się „po właściwej stronie historii”, broniąc słabych, nawołując do tolerancji, empatii i troski o środowisko. Jego biografia jak niewiele innych przypomina, że historia, często uważana za źródło naszych bolączek, czasem podpowiada, jak im zaradzić. Rację miał Julian Barnes, gdy pisał: „Dlaczego terazniejszość tak łatwo ocenia przeszłość? Jest zawsze jakaś neurotyczność w terazniejszości, która uważa się za lepszą od przeszłości, ale nie potrafi przewyciężyć dokuczliwego lęku, że może to nieprawda”¹.

W losach Freuchena zafascynowało mnie coś jeszcze, co moim zdaniem doceni wiele osób. Jak mi się wydaje, doświadczał upajającego jak whiskey zewu wędrówki, który w pewnej mierze wszyscy odczuwamy. Był wytrawnym poszukiwaczem, którego nigdy nie zadowalało to, co osiągnął, i zawsze myślał o tym, co jeszcze można zdziałać. Żądza silnych wrażeń zawiodła go w niebezpieczne miejsca, gdzie musiał stanąć oko w oko ze swoimi słabościami, rozczarowaniem i utratą, dzięki czemu stał się silniejszy. Najistotniejszym aspektem jego biografii, który w dużej mierze ją rehabilituje, jest nie tyle brawura, z jaką rzucał się w wir przygód, ile dodający mu sił optymizm oraz wiara, że zawsze możemy być lepsi.

CZĘŚĆ I

*Jeśli nie ruszysz w innym kierunku,
możesz dotrzeć tam, dokąd zmierzasz.*

LAOZI

ROZDZIAŁ 1

„Cały się trząsłem”

Patrzyli na zwłoki wnoszone do szpitala: rozpłataną czaszką, wszędzie krew, porozrywane ścięgna. Sanitariusze przywieźli ciało „w trzech wiadrach”, jak zauważył jeden z gapiów¹. O wypadku było wiadomo tylko tyle, że doszło do niego w porcie. Wiele ofiar trafiało stamtąd do Szpitala Królewskiego w Kopenhadze, pomagającego charytatywnie osobom pozbawionym środków do życia. Pacjent już nie żył, więc nie było powodu do pośpiechu. Zwłoki zostawiono na noszach w kącie, a personel szpitalny próbował ustalić, kto zabierze je do kostnicy.

W trakcie rozmowy ktoś zerknął na ciało i zauważył, że klatka piersiowa jeszcze się porusza. Sanitariusze natychmiast przeszli do działania, wykrzykując polecenia wśród powszechnej wrzawy. Skrzypienie łóżka na kółkach niesło się echem w korytarzu, którym mężczyzną wieziono pędem na salę operacyjną.

Wśród świadków tego zdarzenia znalazł się Peter Freuchen, dwudziestojednoletni student medycyny, któremu do tej pory

szkoła niespecjalnie się podobała. Postanowił zostać lekarzem, bowiem zawód ten, choć nudny, gwarantował stabilizację. Dopiero przypadek robotnika portowego wielce go zaintrygował. Doktor Thorkild Røvsing, jeden z wykładowców Freuchena na Uniwersytecie Kopenhaskim, nie zgadzał się z pesymistami, którzy nie dawali mężczyźnie żadnych szans. Upierał się, że kości można złożyć, a rozerwane tkanki zszyć. Postanowił tego dowieść, stosując pionierskie zabiegi medyczne. Lekarze ściągali z całej Europy, by na własne oczy obejrzeć pacjenta, osłuchać go i ostukać, przeanalizować wyniki badań i omówić postępy w jego leczeniu. Poszkodowany powoli dochodził do zdrowia. W 1905 roku przypadek ten uznano za cud współczesnej chirurgii. Freuchen był jego świadkiem.

Mniej więcej rok później robotnik portowy mógł obyć się bez laski, gdy cały personel wraz z Freuchenem zgromadził się podczas wypisu ze szpitala. Mężczyzna ze łzami w oczach we wzruszającej mowie pożegnalnej podziękował za ocalenie życia. Wszyscy odprowadzali wzrokiem swojego najsłynniejszego pacjenta, który pomachał im na pożegnanie w zwieńczonej łukiem kamiennej brampie prowadzącej z powrotem do świata żywych. Na moment zatrzymał się przy krawężniku i ostrożnie przeszedł przez ulicę. Personel szpitala z ociąganiem wrócił do pracy, dumny ze swojego sukcesu.

Niedużo później robotnik portowy znów trafił do szpitala, tym razem naprawdę martwy. Przechadzając się ulicami Kopenhagi i ciesząc się odzyskanym życiem, tak się zamyslił, że nie zauważył wyjeżdżającego zza rogu rozpędzonego samochodu².



Jego śmierć Freuchen zinterpretował jako znak od kosmosu, by on sam zastanowił się nad swoją przyszłością. Stwierdził: „Nie miałem zadatków na lekarza”³.

Od dawna wszystko na to wskazywało. Młodość upłynęła Freuchenowi na bieganiu po lesie, szalonych zabawach, wskakiwaniu do strumieni, poszukiwaniu ptasich gniazd i wykopywaniu roślin, by obejrzyć ich korzenie. Wolał świeże powietrze od zaduchu sali lekcyjnej, choć nauka szła mu nie najgorzej⁴. Był mądrym dzieckiem i zagorzałym czytelnikiem, jeśli tylko temat go zainteresował, ale nie wierzył, że kiedykolwiek zrobi karierę naukową. Jak sam później uznał, nabawił się kompleksu niższości już w dzieciństwie, kiedy przyjaźnił się z genialnymi braćmi Bohrami: Haraldem, który został słynnym matematykiem, i Nielsem, jednym z ojców fizyki kwantowej i późniejszym laureatem Nagrody Nobla. Choć bracia nie zadzierali nosa, to siedząc w klasie z takimi mądralami, Peter czuł się tak, jakby próbował płynąć w spienionym kilwaterze zostawianym przez transatlantyk. Nic zatem dziwnego, że po takich doświadczeniach nie mógł się przekonać do studiowania. Nawet wyglądem odstawał od innych. Na zdjęciu wśród kolegów z roku widać dwumetrowego olbrzyma o posturze niedźwiedzia, z burzą blond włosów⁵. Wprawdzie od lekarza nie wymaga się określonej aparycji, ale Freuchen mimo to czuł, że lepiej sprawdziłby się w innej roli.

Śmierć robotnika portowego skłoniła go do obrachunku ze sobą samym. Wyobraził sobie swoją przyszłość w zawodzie lekarskim. Wstawałby o świcie, szedł do pracy, robił obchód, wracał do domu i następnego ranka zaczynał ten cykl od nowa. Kręciłby się w kółko, zamiast stale się rozwijać.

Czym jednak miałyby się zająć? Co go pasjonowało? Najpiękniejsze chwile w dzieciństwie spędził na łódce, którą dostał

w wieku ośmiu lat od rodziców, Lorenza i Frederikke Freuchenów. Wyposażył ją w żagle i pływał po arteriach wodnych w pobliżu domu w Nykøbing Falster, portowego miasta oddalonego o sto trzydzieści kilometrów od Kopenhagi. W słonym powietrzu dzwonienie boi nawigacyjnych współbrzmiało ze śmiechem marynarzy snujących opowieści. Otwarte wody kusiły małego Petera obietnicą przygód. Po rezygnacji ze studiów uznał, że prawdopodobnie życie na morzu bardziej przypadnie mu do gustu⁶. Postanowił poczekać na odpowiednią okazję.



Zastanawiając się, co zrobić ze swoim życiem, zapisywał się na rozmaite kursy oferowane przez Uniwersytet Kopenhaski i dużo czasu spędzał ze studentami aktorstwa, podzielał bowiem ich zainteresowanie teatrem. Wkrótce trafił do trupy planującej wystawienie komedii o duńskim odkrywcy Ludwigu Myliusie-Erichsenie, który właśnie wygłaszał w Kopenhadze liczne prelekcje o swojej ekspedycji w Arktyce.

Freuchen, który dorastając, zaczytywał się w pamiętnikach podróżników tak jak późniejsze pokolenia w komiksach, z zachwytem wysłuchał jednego z wykładów Mylius-Erichsena. Na studencie szukającym własnej ścieżki życiowej z dala od wydeptanych dróg odkrywca zrobił tym większe wrażenie, że nie wahał się wygłaszać kontrowersyjnych poglądów. Często pisał dla znanego duńskiego dziennika „Politiken”, kwestionując rozpowszechnione wśród porządných obywateli poglądy dotyczące Kościoła i klasy rządzącej. Nonkonformizm Mylius-Erichsena odzwierciedlała też jego niedawna wyprawa, zwana przez niego Duńską Ekspedycją Literacką⁷. Przez dwa lata podróżował psim zaprzęgiem po niezmapowanym jeszcze północno-zachodnim

wybrzeżu Grenlandii w poszukiwaniu inspiracji dla swej poezji i prozy. Cała ekipa przez dziesięć miesięcy żyła wśród Inuitów, hołdując ich tradycji i praktykując ich obyczaje. Celem wyprawy nie był podbój, tylko zdobywanie wiedzy. Nieprzypadkowo wybrano rdzenną wspólnotę zamieszkującą Etah, najbardziej na północ wysuniętą ludzką osadę na całym świecie. Od głównej wyspy oddzielała ją Zatoka Melville’a o szerokości trzystu kilometrów, niemal przez cały rok skuta zdradliwym lodem. Dzięki tej naturalnej barierze na tych terenach zachowały się pradawne obyczaje: praktyki łowieckie, obrzędy i wierzenia, których nie wykorzenili chrześcijańscy misjonarze. Mieszkańców Etah rzadko odwiedzali przybysze z zewnątrz. Gdy Mylius-Erichsen wraz ze swoimi kompanami dotarli do osady, dzieci zaczajone za lepiankami i sankami ukradkiem przyglądały się wędrowcom. Nieznajomych powitali dorośli, na znak przyjaźni częstując ich mrożonym sercem morsa. Podróżnicy ostrożnie odgryzali po kawałeczku ciemnoczerwonego mięsa, nie chcąc połamać sobie zębów, i czekali, aż zmięknie ono na tyle, by dało się je przeżuć i przełknąć. Poruszająca relacja Mylius-Erichsena z tej wyprawy rozpałała wyobraźnię Freuchena.

Peter był jednak rozzarowany teatralną wersją losów odkrywcy. W momentami zabawnym przedstawieniu roilo się od stereotypów. Podróżnicy byli łatwym obiektem drwin. Wystarczyło pokazać na scenie, jak podwijając sumiasty wąs, głosząc pochwałę pracowitości i ganiąc beztroskę albo wbijają w ziemię flagę, zagarniając cudze tereny w imię nieuchronności procesów cywilizacyjnych. Freuchen inaczej postrzegał Mylius-Erichsena, dlatego ten satyryczny portret uważał za pustą karykaturę. Tak pustą, że wręcz zachęciła go do osobistego poznania odkrywcy. W końcu udało mu się zdobyć jego adres.

„Stojąc przed jego drzwiami, cały się trząsałem” – wspominał później Freuchen. Mylius-Erichsen, usłyszawszy pukanie, otworzył młodemu mężczyźnie o posturze cyrkowego siłacza i dłoniach robotnika portowego (choć Peter nigdy nie trudnił się pracą fizyczną). Niezapowiedziane najście nie zirytowało podróżnika, a wręcz go zaintrygowało. Zaprosił Freuchena do środka i zaprowadził do salonu. Już po chwili prowadzili swobodną rozmowę niczym starzy znajomi podczas spotkania po latach. Mylius-Erichsen zdziwił się zapewne, że potężnie zbudowany Freuchen mówi tak cicho jak podczas spowiedzi. Podróżnik dostrzegł w Peterze bratnią duszę, gdy ten oznajmił, że lubi się uczyć z dala od sali wykładowej. Zapewne Mylius-Erichsen zwrócił też uwagę na muskularne przedramiona i klatkę piersiową swojego gościa, jego atletyczną sylwetkę i determinację w oczach. Cechy te czyniły bowiem z niego doskonałego kandydata na towarzysza przygód.

Odkrywca oznajmił, że planuje kolejną wyprawę na Grenlandię, by zrealizować kilka zamierzeń: sporządzić mapę niezbadanych wcześniej rejonów na północnym wschodzie wyspy, znaleźć pozostałości po pradawnych ludzkich osadach (pomimo panującego powszechnie przekonania, iż tereny te nigdy nie były zamieszkałe) i przeprowadzić badania naukowe, które mogły się przyczynić między innymi do rozwoju meteorologii. Tę podróż nazwał Ekspedycją „Danmarku”. Zaproponował Freuchenowi udział w niej. Młody mężczyzna zgodził się szybciej, niż święci przechodzą przez bramy nieba.



Gdy Peter był jeszcze chłopcem, jeden z jego przyjaciół utonął podczas wyprawy łódką, a woda wyrzuciła zwłoki na brzeg dopiero po kilku dniach. W mieście rozgorzała debata, czy dzieciom

należy pozwalać na samodzielne żeglowanie. Freuchena przeraziła wizja utraty prawa do korzystania z łódki, ale rodzice go uspokoiли. Przecież, stwierdzili, to nie jego wina, że ten nieszczęśnik nie nauczył się pływać⁸.

To jedna z wielu anegdot ilustrujących permissywność metod wychowawczych stosowanych przez Lorenza i Frederikke Freuchenów. Żyli przecież w epoce nieznaną licznym zakazów, lęków i nadopiekuńczości. Nie mieli też pretensji do syna, gdy w 1906 roku oświadczył, że rezygnuje ze studiów, wybiera się bowiem z Myliussem-Erichsenem do Arktyki.

Państwu Freuchenom los syna bynajmniej nie był obojętny. Uważali jednak, że należy kształtować w nim niezależność, samodzielność i miłość do przyrody. Oprócz Petera mieli sześcioro dzieci i zapewne postradali by zmysły, gdyby nie udało im się zachęcić ich do wyjścia z domu i wyładowania nadmiaru energii. Frederikke na wieść o planach Petera doszła do wniosku, że awanturniczość odziedziczył po przodkach, przede wszystkim jej ojcu, który przemierzał oceany wzdłuż i wszerz. Peter nie zdążył dobrze poznać dziadka, ale lubił słuchać opowieści o nim. Wprawdzie brakowało paru istotnych szczegółów, ale wyłaniał się z nich mglisty portret marynarza, a może nawet kogoś znacznie groźniejszego: wędrownego najemnika. Rodzinne legendy rozpały wyobraźnię żądnego przygód młodzieńca, który oczami duszy widział dalekomorskie podróże, oblężenia miast i egzekucje na morzu, o jakich później długo opowiadano. Wedle niektórych pogłosek dziadek Freuchena w XIX wieku brał udział w kilku rewolucjach w Paragwaju. Nie wiadomo było jednak, po czyjej walczył stronie. Na pewno żeglował w górę błotnistych rzek przecinających dżunglę, na zlecenie rządu transportując wojsko i amunicję, a wracał z zaopatrzeniem dla rewolucjonistów w bandolierach. Powiadano, że pewnego razu

wyswobodził się ze stryczka i pod gradem kul zerwał się z rozkołysanego sznura. Jak głosiła plotka, dom w Danii kupił za jeden z łupów wojennych: trzymetrowego orla odlanego z czystego srebra.

Podczas długich podróży morskich ojca Frederikke mieszkała na farmie u brata swojej matki, wujka Kristena. On również w przeszłości nie stronił od przygód, najwyraźniej bowiem żyłka podróżnicza cechowała wszystkich członków tej rodziny. Zanim osiadł na farmie zwanej Krageskov, sporo czasu poświęcił na poszukiwanie złota w Australii, dzięki czemu zgromadził mnóstwo opowieści o rabusiach i bandytach. Twierdził nawet, że znalazł największy samorodek złota, jaki kiedykolwiek widziano na tamtym kontynencie, bryłkę rozmiarów i koloru grejpfruta. Gdy jego towarzysza zastrzelono na bitej drodze pod Melbourne, wrócił do Danii i założył farmę, uznawszy, że czas najwyższy się usatkwować. Freuchen w dzieciństwie często spędzał wakacje w Krageskov, chłonąc opowieści Kristena i równie ekscentrycznych najemnych robotników rolnych, którzy pili alkohol z butelki i lekką ręką wydawali zarobione pieniądze. Snując swoje opowieści, zapewne puszczali wodze fantazji, wprowadzali zmyślane szczegóły i koloryzowali fakty. Freuchen z pewnością od nich nauczył się sztuki prowadzenia wciągającej narracji. Później z podobną dezynwolturą relacjonował własne przygody, przykuwając uwagę słuchaczy.

Gdy tylko Frederikke dowiedziała się, że Peter zamierza przyłączyć się do Ekspedycji „Danmarku”, w liście do syna zapewniała go, że „postąpił właściwie”, bowiem „awanturniczość i żądzę przygód” odziedziczył po przodkach⁹. Rodzice Freuchena najwyraźniej rozumieli, że wszystko, co spotkało go do tej pory, było tylko przygrywką do życia, które dopiero teraz zaczynało się na dobre. Peter cieszył się z ich aprobaty, a później wspominał: „Byłem w siódmym niebie i czułem, że kształtuję własną przyszłość”¹⁰.